

Incydent w Varginhi: Historia bez puenty

4 marca 2011

To chyba jedna z ostatnich katastrof UFO w starym stylu, przypominająca scenariuszem horror o niezbyt skomplikowanej fabule. W pobliżu brazylijskiego miasta rozbija się UFO, którego pasażerowie przeżywają i rozbiegają się po okolicy. W ślad za nimi podążają wojskowi i służby porządkowe, które ostatecznie dopinają swego. W całość wmieszane są także inne wątki, jak śmierć żandarma, obserwacja uszkodzonego UFO i skomplikowane losy jego pasażerów uwikłanych w kolejną aferę spiskową.

Według informacji uzyskanej od wojskowego łącznika, nocą 19 stycznia 1996 roku Północnoamerykańskie Centrum Obrony Powietrznej (NORAD) poinformowało swój brazylijski odpowiednik (CINDACTA) o zarejestrowaniu niezidentyfikowanego obiektu kierującego się do południowej części stanu Minas Gerais, po którym ślad urwał się nad miastem Varginha (czyt. Varżinia). O sprawie natychmiast powiadomiono jednostki stacjonujące w pobliżu miasta. Ale nie był to koniec tej historii: w ciągu kilku następnych tygodni udało się w okolicy schwytać kilka tajemniczych istot – rzekomych uciekinierów z rozbitego obiektu. [1]

Świadkowie opisywali istoty obserwowane w okolicach Varginhi jako humanoidy mierzące ok. 120 cm wzrostu, o ciemnobrązowej bezwłosej skórze, długich i cienkich ramionach oraz krótkich nogach. Miały one duże głowy z trzema charakterystycznymi krótkimi „różkami” lub naroślami kostnymi oraz olbrzymie, owalne czerwone oczy. Poza tym, nie można było dostrzec ich uszu ani nosów – widoczny był tylko otwór gębowy w postaci wąskiej szpary. Istoty nie posiadały też ubrań. Świadkowie (choć trudno ustalić ilu ich było) wspominali również o widocznych nienaturalnie wypukłych żyłach biegnących w dół

szyi ,wzdłuż ramion, poprzez piersi i plecy, co sprawiało, że stwory wyglądem przypominały mini-kulturystów.

„Incydent z Varginhi” jest nadzwyczaj skomplikowany. Składa się nań szereg wydarzeń (niekiedy trudnych do powiązania), które rozpoczęły się według niektórych już 13 stycznia 1996 r., wraz z dziwną przygodą pewnego mieszkańca Sao Paulo. Zwyczajowo jednak za początek tej historii uznaje się obserwację trzech młodych kobiet z 20 stycznia, kiedy to spotkały się one twarzą w twarz z przedziwną istotą. Około godziny 15 wracały one do domu przez rozbudowującą się dzielnicę Jardim Andere, pomagając wcześniej pracodawczyni najstarszej z nich, Katii Xavier, w przeprowadzce.

– Zdecydowałyśmy się pójść na skróty przez pustą działkę – opowiadała 16-letnia Liliane da Silva, której towarzyszyła siostra Valquiria (lat 14) i wspomniana 22-letnia koleżanka Katia Xavier .

Katia pracowała jako pomoc domowa u kobiety, która zmieniała mieszkanie, a znajome siostry pomagały jej pakować rzeczy. Wszystkie trzy kobiety zmierzały do swych domów na osiedlu Santana znajdującym się na północ od Jardim Andre. Skróót prowadził wąską ścieżką przez pustą działkę porośniętą wysoką trawą. Po ich lewej stronie znajdował opuszczony budynek. Kiedy kobiety weszły w głąb działki coś niespodziewanie przykuło uwagę Liliany: – Spójrzcie na to! – krzyknęła.

W odległości około 6 metrów od nich, pod ścianą budynku dostrzegły pokracczną postać. Lewa ręka istoty spoczywała pomiędzy jej nogami, prawa opierała się o ścianę, a stopy ukryte były w trawie. Świadkowie opisały ją następująco: – To miało oleistą ciemnobrązową skórę, wielkie oczy i trzy rogi na głowie – mówiła Liliane. Z kolei wyraźne, nabrzmiące żyły biegnące od szyi istoty wzdłuż ramion przypominały Valqirii „wielkie, bycze serce. Pomyślałyśmy, że to sam Diabeł” – dodała.

Dla Katii, mężatki i matki trójki dzieci to coś „nie było ani człowiekiem ani zwierzęciem, nie było małpą czy też mrówkojadem. Widziałyśmy to bardzo dobrze” – wspomina odpierając późniejsze sugestie mające wyjaśniać ich obserwację. Wygląd istoty był odrażający jednak największe wrażenie na świadkach zrobiły duże czerwone oczy oraz wspomniane „rogi”. Przez kilka sekund patrzyły osłupiałe a później z krzykiem rzuciły się do ucieczki. Istota obróciwszy głowę patrzyła na kobiety sprawiając wrażenie przestraszonej i przykucnęła lekko jakby starając się ukryć. Panie następnie wybiegły na ulicę, skręciły w prawo i biegły nie zatrzymując się póki nie dotarły do domu 20 przecznic dalej. [2]

Gdy po kilkunastu minutach zdołały dojść do siebie, Katia i matka dziewczynek, Luiza, poprosiły sąsiada, aby je zawiózł samochodem z powrotem na działkę. Istoty niestety tam nie zastały, choć jak wspominają: – Zobaczyłyśmy wygniecioną trawę a w powietrzu unosił się zapach siarki czy też amoniaku – opowiadała Katia.

Wiadomość o niezwykłym spotkaniu szybko rozeszła się po okolicy i już następnego dnia rano na miejscu zjawił się znany badacz zjawiska UFO Ubirajara Franco Rodrigues. Miał wówczas 42 lata i mieszkał nieco ponad kilometr od miejsca, w którym doszło do incydentu. Dowiedział się od nim od miejscowego sklepikarza, który usłyszał pogłoskę, że „jakieś dziewczyny zobaczyły dziwne zwierzę, małego potwora”. Sprawa wydawała się interesująca, ale Rodriguesowi – prawnikowi i nauczycielowi akademickiemu, od lat 70-tych rejestrującemu obserwacje UFO w rejonie Varginhi, mówiła niezbyt wiele. Kiedy zaczęły do niego napływać kolejne pogłoski o incydencie postanowił sprawdzić, co tak naprawdę się wydarzyło. Pomagał mu przyjaciel Sergio, pracownik jednej ze stacji telewizyjnych. Po kilku dniach udało im się dotrzeć do Katii i obu sióstr, a w międzyczasie miasto zaczęła zalewać fala najbardziej fantastycznych plotek.

KOBIETY PŁACZĄ

– Niektórzy mówili, że stwór został schwytany przez żandarmerię wojskową i zabrany do szpitala. Miał mieć wielki brzuch tak jakby był w ciąży i wydawał odgłosy przypominające zawodzenie – opowiadał Rodrigues. Rozmawialiśmy z chłopcem, który rzekomo widział schwytanie istoty, jednak to co mówił nie miało większego sensu. Był jeszcze zbyt dziecinny i za bardzo plątał się w relacjach.

Udało się także znaleźć kobietę, która podobno także była świadkiem pojmania dziwnych istot, ale nie chciała o niczym mówić, mimo namów męża. Kiedy Rodrigues spotkał się wreszcie z trzema młodymi kobietami, te wciąż bardzo przeżywały wydarzenie – wszystkie trzy płakały relacjonując mu incydent. Przez kolejnych kilka dni rozmawiał z nimi wielokrotnie i za każdym razem podawały te same szczegóły, dzięki czemu nabrał przekonania, że mówią prawdę.

Tymczasem rodziły się co raz to nowe plotki. Jedna z pielęgniarek opowiadała, że w nocy 20 stycznia na kilka godzin została zamknięta część Szpitala Regionalnego (jednego z trzech w mieście). Odmawiano tam wstępu pacjentom, a nawet pracownikom. Przed szpitalem zaś rozlokowali się żołnierze, wozy wojskowe a na miejsce zwożono lekarzy z innych miast. W poniedziałek 22 stycznia zwołano zebranie pracowników szpitala, podczas którego stwierdzono, iż to co się działo podczas weekendu było jedynie „wojskowymi ćwiczeniami”. Zapowiedziano także, że gdyby ktoś pytał o to co się działo („zwłaszcza prawnik Ubirajara”) należy wszystkiemu zaprzeczać. Istotę podobno przewieziono do szpitala Humanitas, znacznie mniejszego i położonego w bardziej ustronnym miejscu. Tam również widziano wojskowych.

A PUŁKOWNIK MILCZY

Jedno z doniesień mówiło o tym, że istotę widziano już martwą w otwartej skrzyni na parkingu przy szpitalu Humanitas. 15 osób – wojskowych i lekarzy, stało wokół skrzyni obserwując jak jeden z medyków przy pomocy pincety wyciąga z ust istoty

długi, czarny język. Plotki opanowały nawet szkoły podstawowe. Jeden z chłopców mówił: – Tata powiedział mi o kosmicie, że to wszystko prawda. Widział film, ale to zbyt niebezpieczne by o tym mówić.

Rodrigues dowiedział się, że jeden z krewnych ojca chłopca pracował w pobliskiej bazie wojskowej. Po sprawdzeniu okazało się, że mężczyzna ten przebywa w areszcie domowym na terenie bazy. Badacz udał się do siedziby Żandarmerii Wojskowej i rozmawiał z jej dowódcą. Kiedy wyjaśnił z jakiego powodu tam się znalazł, dowódca poinformował go, że nie wie nic na temat stworzenia, ale postara się to sprawdzić. Przez następnych kilka dni Rodrigues bezskutecznie próbował skontaktować się z żandarmem.

Już wtedy to zaczął podejrzewać, że rzeczywiście wydarzyło się coś nietypowego a czynniki oficjalne starają się to ukryć. Podejrzenia zamieniły się w pewność po kilku dniach kiedy to jego przyjaciel przeprowadził rozmowę z policjantką, która pełniła służbę w sobotę, 20 stycznia. Twierdziła ona, że policja otrzymała szereg zgłoszeń na telefon alarmowy od ludzi, którzy rankiem tego dnia widzieli „małego potwora”. Policja ponoć zignorowała te sygnały sądząc, iż ma do czynienia z żartami. Przez następny miesiąc kontynuowano śledztwo opierające się o relacje trzech kobiet. Podejrzewano, że stworzenie, czymkolwiek było, zostało schwytane, a władze postanowiły zachować ten fakt w tajemnicy.

BADACZE ŁĄCZĄ SIŁY

Najbardziej zastanawiający był fakt, iż wiele plotek koncentrowało się wokół wydarzenia, jakim było schwytanie humanoida rankiem 20 stycznia, czyli przed tym, jak trzy młode kobiety widziały ją po południu. Śledztwo nabrało tempa kiedy włączył się do niego Vitorio Pacaccini – mieszkaniec Belo Horizonte, stolicy stanu, który nie znał wówczas Rodriguesa. O wydarzeniu w Varginhi dowiedział się dopiero 11 lutego z prasy. 32-letni Pacaccini od lat był członkiem działającej w

Belo Horizonte grupy ufologicznej CICOANI. Na specjalnym spotkaniu dwa dni później, podczas którego członkowie grupy przeanalizowali doniesienia z Varghini zdecydowano, iż sprawą należy się zająć i na miejsce uda się właśnie on.

Wybrano go z kilku powodów. Po pierwsze pracował jako konsultant w firmie handlowej i posiadał elastyczny czas pracy. Po drugie, wychował się w miejscowości Tres Coraços położonej zaledwie kilkanaście kilometrów od Varginhi i zaplanował wcześniejszą podróż w tamten rejon, aby odwiedzić rodzinę.

Tres Coraços odgrywa ponadto bardzo ważną rolę w tej sprawie, gdyż mieści się tam Szkoła Sierżantów ESA (Escola de Sargentos das Armas) – największa baza wojskowa w okolicy, której personel odegrał prawdopodobnie kluczową rolę w pościgu i ujęciu istot. Dzień po spotkaniu CICOANI, 14 lutego Pacaccini udał się do Tres Coraços, zadzwonił do Ubirajary by się przedstawić i umówić na spotkanie.

A INFORMATOR WYJAŚNIA

Tuż po przyjeździe do domu swej matki Pacaccini otrzymał telefon od przyjaciela, który powiedział mu o człowieku znającym szczegóły schwywania istoty, który chce z nim rozmawiać. Cała trójka spotkała się tego samego dnia wieczorem w odludnym miejscu. Świadek opowiedział, że widział 4 strażaków, którzy schwytali dziwną istotę rankiem 20 stycznia i zabrali ją do ESA. Opowieść informatora pozwoliła rzucić nowe światło na pewne plotki. Rodrigues i Pacaccini uświadomili sobie, że musiały istnieć co najmniej dwa stworzenia – jedna złapana rankiem i zabrana do ESA i druga widziana przez trzy kobiety, która później również została schwytana i umieszczona w szpitalu Regional. Późniejsze szacunki mówiły o znacznie większej liczbie istot, wahającej się między 4 a 8.

Pierwotnie Pacaccini chciał przeprowadzić swoje własne

śledztwo jednak po spotkaniu z Ubirajarą i wymianie informacji postanowili pracować wspólnie. Przez następne pół roku Pacaccini odbył wiele podróży z Belo Horizonte do Varginhi. Odciażył tym samym Rodriguesa, który miał wiele pracy jako prawnik i wykładowca prawa i filozofii na uniwersytecie. Sprawa szybko przyciągnęła uwagę prasy, radia i telewizji, które ją nagłośniły nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Ubirajara otrzymał setki telefonów od ludzi, którzy coś wiedzieli lub znały osoby, które coś od kogoś słyszały... Niestety wszystkie te poszlaki trzeba było połączyć w całość, co nie było wcale łatwe. Badacze sprawdzali każdą pogłoskę i doniesienie, rozmawiali ze naocznymi świadkami i potencjalnymi świadkami.

WSZYSTKIE POGŁOSKI SPRAWDZONE

Dowiedzieli się między innymi dzięki temu o małżeństwie rolników, które widziało UFO rankiem 20 stycznia, o kobiecie, która widziała dziwną istotę w miejskim ZOO, o wojskowej przenośnej stacji radarowej przetransportowanej z południowej Brazylii, o motocyklicście, który widział istotę kilka tygodni po 20 stycznia, o wojskowym, który opowiedział znajomemu, iż brał udział w schwytaniu ET i wielu innych, mniej lub bardziej wiarygodnych sprawach. Wśród nich pojawiły się pogłoski o żołnierzu, którego mundur został „naoliwiony” podczas schwytania stworzenia do tego stopnia, że żona musiała go spalić oraz słuchy o tajemniczej śmierci policjanta biorącego udział w schwytaniu istoty i zagadkowej śmierci pięciu zwierząt w ZOO.

Rodriguesowi i Pacacciniemu udało się porozmawiać z 25 bezpośrednimi świadkami – cywilami, żandarmami, wojskowymi, lekarzami i innymi. W tym samym czasie badacze z innych miast, którzy pomagali w śledztwie, sprawdzali pogłoski o tym, że 23 stycznia kilka istot zostało przewiezionych na Uniwersytet Campinas położony w mieście odległym o 300 km na południe od Varginhi, gdzie przeprowadzono sekcje ich zwłok.

Już na samym początku Rodrigues podkreślał problematyczną naturę incydentu: – Gdybym jako adwokat musiał udowodnić w sądzie, że strażacy złapali istotę z innej planety i przedstawić na to dowód z wiarygodnego źródła, choćby z Uniwersytetu Campinas, w postaci wyników badań na istocie, nie byłoby to możliwe. Wierzę jednak, że takie dowody gdzieś istnieją a zdarzenie miało miejsce. Mogę tego dowieść na podstawie zeznań świadków, lecz nie mamy żadnego oficjalnego dokumentu. Istota została złapana ale nie wiem skąd pochodziła.

OKOLICZNOŚCI

Większość wydarzeń związanych z opisywanym incydem miała miejsce w mieście Varginha lub w jego pobliżu. To tętniące życiem, ponad 120 tys. miasto na południu Minas Gerais, który rozmiarami dorównuje amerykańskiemu Teksasowi. W przemysłowo-górnym Minas Gerais znajdują się tysiące miast, miasteczek i wsi zamieszkałych przez niemal 20 milionów ludzi.

Varginha znajduje się niemal w równej odległości od trzech największych brazylijskich miast: ponad 300 km na północ do Sao Paulo, 300 km na północny zachód od Rio de Janeiro i prawie tyle samo na południe od Belo Horizonte. W mieście swą siedzibę mają międzynarodowe korporacje (amerykańskie, kanadyjskie, angielskie i francuskie) i jest ono czołowym centrum eksportu kawy. Posiada trzy szpitale, cztery uniwersytety, wydawane tu są cztery gazety, działają cztery stacje radiowe i trzy telewizyjne.

Większość stanu Minas Gerais jest górzysta. Varginha znajduje się ok. tysiąca metrów nad poziomem morza i położona jest na kilku wzgórzach. W przeciwieństwie do niektórych informacji pojawiających w Internecie w związku z incydem, nie ma tam dżungli ani dzikich drapieżników. Krajobraz zdominowany jest przez okalające miasto plantacje kawy.

Główne wydarzenia związane z incydem w Varginhi rozegrały

na obszarze dużego, lesistego pasa zieleni rozdzielającego osiedla Jardim Andere i Santana. Obie dzielnice znajdują się ok. 2,5 km od centrum miasta. Droga biegnąca ze wschodu na zachód łączy obie dzielnice i przecina lasy jak też linię kolejową przebiegającą z północy na południe. Teren ten przecinają także liczne ścieżki, które wykorzystywane są jako skróty przez okolicznych mieszkańców. Nieopodal znajduje się też duża łąka.

NORAD, 19.01.1996

Pacaccini ustalił, że amerykański NORAD powiadomił brazylijskie władze o UFO. W swej książce „Incidente em Varginha” („Incydent w Varghinii”) pisze, że w lipcu 1996 roku w Belo Horizonte oficer brazylijskiego lotnictwa wojskowego poinformował go, że NORAD skontaktował się z CINDACTA, brazylijskim cywilno-wojskowym systemem kontroli ruchu lotniczego, a CINDACTA zaalarmowała dowództwo ESA w Tres Coraões. Stało się to 19 stycznia, choć nie wiadomo, o jakiej porze dnia. Poza jednym przypadkiem, o którym będzie mowa za chwilę, ani 13 stycznia ani 20 nie odnotowano żadnych relacji o obserwacjach UFO bezpośrednio w Varginhi lub najbliższej okolicy.

DZIWNA KATASTROFA, 13.01.1996

W piątek 12 stycznia, trzydziestopięcioletni Carlos da Souza przejeżdżał przez Sao Paulo, jedno z największych miast na świecie. Zameldował się w jednym z hoteli w północnej dzielnicy Mairipora. Następnego dnia zamierzał udać się do Tres Coraões i planował wyruszyć jak najwcześniej.

Souza był przedsiębiorcą, którego pasją było pilotowanie lekkich sportowych samolotów. W Tres Coraões chciał spotkać się ze znajomym pilotem i umówić się z nim na zawody. 13 listopada wstał ok. czwartej nad ranem i wyruszył swym czerwonym pickupem autostradą BR381 łączącą Sao Paulo i Belo Horizonte. Nic szczególnego nie działo się do godziny ósmej,

kiedy dojechał o skrzyżowania z szosą MG26. Skręt na zachód prowadził do Varginhi a na wschód do Belo Horizonte.

Souza niespodziewanie usłyszał głuchy huk. Pomyślał, że coś stało się z samochodem zjechał więc na pobocze i zatrzymał się. Kiedy wychodził z samochodu sprawdzić co się stało zdał sobie sprawę, że dźwięk pochodzi od unoszącego się na wysokości ponad 100 metrów... obiektu w kształcie cygara, w którego powierzchni odbijały się promienie rannego słońca.

Srebrzysty obiekt o długości ok. 12 m. poruszał się na północ, niemalże równoległe do drogi, z prędkością 40–50 mil na godzinę. Wzdłuż jego boku widocznych było kilka okien, obok których widniało coś w rodzaju dziury o średnicy ok. dwóch metrów, od której rozchodziło się coś w rodzaju rysy lub pęknięcia wiodącego do centrum kadłuba, z którego buchał dym lub para.

Zdumiony i podekscytowany tym widokiem Souza, wskoczył do swego samochodu i śledził obiekt przez kilkanaście kilometrów. Ten wkrótce przeleciał na wschodnią stronę autostrady i minął niewielkie wzniesienia, a następnie, po wykonaniu ostrego 30-stopniowego skrętu, zniknął mężczyźnie z oczu. Uznając, że musiało dojść do przymusowego lądowania, Souza zaczął rozglądać się po okolicy w poszukiwaniu dojazdu do miejsca zdarzenia, jednak polną drogę wiodącą w kierunku miejsca, gdzie UFO zniknęło mu z oczu znalazł dopiero po ok. 20 minutach. Jakiś czas później dotarł do punktu, z którego roztaczał się widok na miejsce katastrofy. Szczątki obiektu rozrzucone były rzekomo po całej łące, którą porastała wysoka trawa.

Souza zauważył, że na miejsce przybyło przed nim kilkadziesiąt żołnierzy, dwie pielęgniarki, dwie ciężarówki, ambulans i dwa inne auta. Wszystkie były własnością armii. Wszyscy, według relacji, wydawali się być zajęci zbieraniem odłamków. Na skrzyni jednej z ciężarówek znajdował się fragment obiektu wielkości połowy samochodu dostawczego. Ponadto w powietrzu

rozchodził się silny zapach przypominający woń amoniaku lub eteru. Souza nie miał wątpliwości – na miejscu musiało dojść do wielkiej tragedii i wydawało się, że nikt nie mógł przeżyć tego wypadku. Był też nieco zdumiony widokiem wojskowych, choć nie wiedział, że miejsce, w którym się znajdował leżało w odległości kilkunastu kilometrów od bazy ESA w Tres Coraçoos. Myśląc, że może pomóc w akcji ratunkowej, zaparkował samochód i podszedł w kierunku miejsca katastrofy.

Wtedy właśnie zauważył go jeden z wojskowych, krzyknął na niego, po czym wkrótce zgromadziło się wokół niego kilku żołnierzy polecając natychmiast opuścić to miejsce. Souza zaprotestował, jednak musiał ustąpić wobec krzyków jednego z kaprali, który wyperswadował mu, że nie jest to nic, czym powinien się interesować. Wkrótce mężczyzna wszedł do samochodu i odjechał, choć był na tyle poruszony całym wydarzeniem, że porzucił dalsze plany i wrócił do rodzinnego miasta. Kilka minut po opuszczeniu miejsca tragedii, zatrzymał się w przydrożnym barze, gdzie wypił kawę i opowiedział o tym, co widział. Spędził tam ok. dwóch godzin próbując dojść do siebie, kiedy niespodziewanie odwiedzili go dwaj mężczyźni w cywilu, z których jeden zapytał go o imię oraz to, o czym przed chwilą opowiadał. – Nic pan nie widział! – powiedział mu wkrótce jeden z mężczyzn, wymieniając potem szereg szczegółów z życia prywatnego Souzy. Jeśli powie pan ludziom, co się stało, skończy się to źle!

Wkrótce obaj mężczyźni wyszli. Wszystko to działo się na tydzień przed spotkaniem trzech młodych kobiet z tajemniczą postacią w pobliskiej Varginhii, ale sam Souza nie mówił przez dziewięć miesięcy o swoim doświadczeniu nikomu za wyjątkiem żony i najbliższych przyjaciół wyjaśniając, że zwyczajnie bał się grózb, gdyż był przewrażliwiony na tym punkcie z racji niejasnych losów kilku jego przyjaciół niewygodnych dla uprzednich autorytarnych władz. Nie wiedział także nic o całej sprawie z Varginhii aż do września następnego roku, kiedy przeczytał o nim w artykule Claudeia Covo – inżyniera i

badacza UF0 z Sao Paulo, współpracownika Rodriguesa i Pacacciniego.

Niedługo potem Souza skontaktował się z nim i za jego namową pokazał ufologom miejsce, w którym widział rzekomą katastrofę. Wizja lokalna w tym miejscu przeprowadzona po dziewięciu miesiącach nie wskazywała, aby wydarzyło się tam coś niezwykłego. Rodrigues nie natrafił też na ślady relacji o jakimkolwiek wydarzeniu wśród okolicznych rolników. Sprawiało to, że nie wszyscy uwierzyli w historię Souzy i wątpili w nią nawet sami ufologowie, głównie z racji braku potwierdzeń wśród innych świadków. Co więcej, niektóre elementy tej historii wydawały się być zbieżne ze scenariuszem filmu pt. „Roswell”...

Warto jednak dodać, że wygląd obiektu przedstawiony przez mieszkańca Sao Paulo był niemalże identyczny z tym, jaki przekazali świadkowie innej obserwacji z 20 stycznia. Ponadto we wcześniejszych etapach badania przypadku z Varginhii, wojskowi informatorzy twierdzili, że widzieli dwie ciężarówki załadowane szczątkami jakiegoś obiektu, które 13 stycznia 1996 r. wjechały na teren bazy ESA, skąd przewieziono je do siedziby narodowego centrum lotniczego w okolicach Sao Paulo. – Istnieje kilka szczegółów, które mogą potwierdzać relację Souzy, ale trzeba przyznać, że nie da się jej zweryfikować – przyznał Rodrigues.

KATASTROFA WEDŁUG ROLNIKÓW, 20.01.1996

Nocą 20 stycznia Oralina de Freitas mieszkająca na farmie oddalonej o kilka kilometrów od Varginhii, została obudzona przez hałas wszczynany przez krowy. Stojący na szafce nocnej zegarek z elektronicznym wyświetlaczem wskazywał na godzinę 1:14. Oralina szybko podeszła do okna i otworzyła je, widząc pobudzone zwierzęta zgrupowane na pastwisku leżącym w odległości ok. 100 m. Wkrótce zobaczyła ona dziwny obiekt w kształcie cygara, który unosił się tuż nad krowami. Noc była bezksiężycowa i ciemna, jednak sam obiekt wydawał się emitować słabe światło.

Oralina postanowiła obudzić swego męża, 40-letniego Eurico [3], który szybko podszedł do okna i krzyknął z wrażenia: – Nad moim polem wisi łódź podwodna! Z boku obiektu wydostawał się dym lub para, zaś samo UFO poruszało się bardzo powoli, chwiejąc się na boki, na wysokości jedynie 4-6 m. nad ziemią. Jednak ani Eurico ani Oralina nie odważyli się wyjść na zewnątrz, postanawiając obserwować zajście z okna. Zajęło im to ok. trzy kwadranse. Tym czasie obiekt przesuwając się powoli zniknął za wzgórzem, kierując się w stronę Varginhii.

Małżonkowie odnieśli wrażenie, że obiekt, niezależnie od tego czym był, miał poważne problemy techniczne. Niestety, zachowanie krów było tak głośnie, że świadkowie nie usłyszeli żadnych dźwięków wydobywających się z obiektu, które mogły zostać zagłuszone przez dźwięk spanikowanego stada. Choć krowy wydawały się reagować na pojawienie się obiektu, dwa psy należące do rolników pozostawały spokojne. Czwórka dzieci Freitasów przespała całe zdarzenie.

Rodrigues dowiedział się o wydarzeniu sześć dni później. Freitasowie, którzy byli jedynie nadzorcami gospodarstwa, poinformowali o incydencie jego właściciela, który zgłosił je ufologom. Co ciekawe, miejsce z którego obserwowano to zdarzenie odległe jest jedynie o 8 km od miejsca, w którym Carlos da Souza widzieć miał domniemane szczątki obiektu UFO.

PORANNE POLOWANIE, 20.01.1996

W Brazylii, Żandarmeria Wojskowa nie jest podporządkowana wojsku, lecz stanowi formację znajdującą się pod kontrolą gubernatora danego stanu. Obowiązki żandarmów są dość szerokie i obejmują zarówno służbę patrolową, porządkową jak i ratunkową. Pełnią oni także obowiązki strażaków, a w tym wymiarze także funkcję służby ds. zwierząt, zarówno tych domowych, jak i dzikich, które grozić mogą ludziom.

Rankiem 20 stycznia 1996 r., strażacy z Varginhii odebrali sygnał, że w lesie niedaleko Jardim Andere widziano dziwne

stworzenie. Nie wiadomo, jak wiele osób zgłosiło jego obserwację na policji i to ona poinformowała o tym odpowiednie służby. Do czasu, aż straż odpowiedziała na zgłoszenie, enigmatyczne zwierze widziane było przez trzech chłopców (12-14 lat), którzy szli ulicą Rua Suecia, która biegnie równoległe do lasu, wzdłuż torów kolejowych. Oprócz chłopców stworzenie wiedzieli także przechodnie – kobieta i mężczyzna. Czymkolwiek było, kierowało się powoli w kierunku linii drzew. Chłopcy, chcąc sprawdzić jego reakcję, postanowili rzucić w jego kierunku kamieniem, lecz wkrótce powstrzymała ich kobieta.

Gdy na miejsce przybyli strażacy, poprosili wszystkich o rozejście się, jednak w międzyczasie obiekt ich poszukiwań zniknął w lesie. Mając na sobie typowe ubranie, w tym grube rękawice i siatki, strażacy przeszli przez tory i ruszyli do lasu. Schwytnie stworzenie zabrało im ponoć dwie godziny, m.in. dlatego, że uciekało przed nimi w gęstym lesie. Po drugie nikt nie wiedział, czym właściwie było i przez jakiś czas udawało się im tylko rzucić na nie ulotne spojrzenie. Akcję utrudniał ponadto charakter terenu, jednak ostatecznie udało im się zarzucić sieć na stworzenie, które nie stawiało żadnego oporu, wydając jedynie z siebie dźwięk przypominający brzęczenie w czasie, gdy transportowane było do samochodu.

Kiedy reszta strażaków zajęta była pogonią za stworzeniem, jeden z nich wrócił do auta, aby poradzić się dowódcy, co robić dalej. Jakiś czas później, zjawił się on na miejscu w towarzystwie wojskowej ciężarówki z trzema oficerami, których najprawdopodobniej sam poinformował o dziwnym znalezisku. „Zwierzę” przekazane zostało wojskowym bez większej dyskusji. Zamknięto je w drewnianej skrzyni przykrytej siatkami maskującymi i załadowano na skrzynię ciężarówki, która pośpieszyła do bazy w Tres Coraços. Strażacy wrócili do swojej bazy.

BIEGACZ, 20.01.1996

Między 13:30 a 14:00, miejscowy amator sportu uprawiający jogging ujrzał siedmiu uzbrojonych żołnierzy, którzy kierowali się w kierunku łąki przyległej do lasu w Jardin Andere. Dwóch żołnierzy miało przy sobie broń automatyczną, pozostali dwaj nieśli ze sobą niewielkie prostokątne metalowe pojemniki przypominające walizki. Mężczyzna zastanawiał się, jaki jest cel przybycia na miejsce żołnierzy i miał nawet zamiar udać się w to miejsce na skróty, jednak zmienił zdanie.

Wojskowi weszli wkrótce na znajdujące się tam wzgórze i przeczesywali niewielki zagajnik leżący w pobliżu torów. Nie znajdując tam nic weszli potem w gęstszy las. Mężczyzna widząc to pobiegł prosto, a następnie skręcił w prawo. Wkrótce usłyszał trzy wyraźne strzały. Zdziwiony tym i niezwykle ciekawy, co się stało, biegacz powrócił na ulicę, z której widać las. Zastał tam zaparkowany wojskowy samochód i jego załogę. Niedługo potem z lasu wyszło czterech żołnierzy niosących ze sobą dwa worki (po dwóch). Dało się zauważyć, że jeden z nich porusza się, jakby coś szamotało się w środku. Worki zostały załadowane na auto, które szybko odjechało. Nie wiadomo, co się w nich znajdowało.

Przez długi czas większość ludzi kojarzyła incydent z Varginhii z dyskusyjną obserwacją trzech młodych kobiet, która miała miejsce 20 stycznia. To właśnie ono zyskało najwięcej uwagi, ale jak widać, cała sprawa składała się z całej serii najprawdopodobniej połączonych ze sobą zdarzeń.

Luiza da Silva, matka dwóch sióstr, które spotkały dziwną skuloną postać stwierdziła, że gdy udała się na miejsce zdarzenia, na miejscu dało się zauważyć wygniecenie w trawie, zaś wokół rozchodził się silny zapach. Wszystkie ślady miała zatrzeć jednak burza z gradem, która miała miejsce ok. godziny 18.

ŚMIERĆ W VARGINHII

Tuż po krótkiej nawałnicy, lub nawet w czasie jej trwania,

żandarmi kontynuowali swe poszukiwania. Wśród nich było dwóch funkcjonariuszy ubranych po cywilnemu, którzy wypatrzyli jeszcze jedną istotę – być może tę, która wpędziła w przerażenie trzy kobiety. Schroniła się ona rzekomo na placu budowy niedaleko lasu. Bez większego trudu schwytano ją i przewieziono nieoznakowanym samochodem do pobliskiej przychodni, gdyż według relacji, wymagała pomocy medycznej. Lekarz odmówił jednak kontaktu z istotą i polecił żandarmom, aby zabrali ją do szpitala.

W międzyczasie jeden z funkcjonariuszy, 23-letni Marco Eli Chereze, zatrzymał się przy domu swych rodziców, chcąc zmienić przemoczone ubranie. Powiedział matce, że bierze udział w akcji i być może zajmie mu to całą noc. Prosił, aby poinformować żonę, że może nie zdążyć na kolację i wkrótce wyszedł z domu. Twierdzono, że Chereze był jedynym z funkcjonariuszy, którzy dotknęli istoty gołymi rękoma w czasie akcji jej chwytania. Natychmiast z tym faktem, jak i całą sprawą z Varginhii połączono tajemniczą śmierć Chereze, która nastąpiła kilka dni później z powodu nietypowej infekcji. Przyjęto go do szpitala z wysoką gorączką, po której nastąpiła szybko utrata władzy w kończynach, a następnie śmierć z powodu niewydolności oddechowej. Chereze zmarł 15 lutego 1996 r.

Sprawie kolorytu dodało zachowanie władz, które zleciły rodzinie, aby zmarłego pochować w zabezpieczonej trumnie i najlepiej nie zwlekać z pochówkiem. Jego rodzina rzekomo pozwała Żandarmerię za brak wyjaśnień w sprawie możliwych przyczyn jego śmierci a także utajnienie wyników sekcji zwłok, która ujawniała jedynie obecność „niewielkiej ilości toksycznych materiałów” w jego ciele. [4]

WĄTKI POBOCZNE

W sprawie Varginhii pojawia się także cała seria wątków pobocznych, trudnych do powiązania z głównym incydentem głównie w związku z barierą czasową, która dzieli te wydarzenia od tych z końca stycznia 1996. Być może w dużej

części były one skutkiem nagłośnienia historii z Varginhii, co sprawiło, że relacje o podobnych wydarzeniach (choć trudne w ocenie, co do ich wiarygodności) zaczęły spływać z innych źródeł.

Wieczorem 21 kwietnia 1996 r. dziwną istotę widziała Terezinha Clepf, która wraz z mężem i kilkorgiem znajomych brała udział w przyjęciu, które miało miejsce w restauracji na terenie ogrodu zoologicznego w Varginhii. Około godziny 21, kiedy świadek wyszła na papierosa, zobaczyła na ganku dziwną postać, która się w nią wpatrywała. – Znajdowała się jakieś 4 m. dalej i miała jakieś 1,5 m. wzrostu – twierdziła kobieta. Nie wiem, czy było to zwierzę, czy może coś innego. Było obrzydliwe, brązowe i miało oślizgłą skórę. Jego oczy były wielkie i czerwone. Zwyczajnie stało i wpatrywało się na mnie.

Kobieta była bardzo przerażona tym doświadczeniem i przez kilka minut nie mogła wydobyć z siebie słowa, choć powiedziała o tym swemu mężowi dopiero po kilku dniach. Po tym, jak incydent został nagłośniony, Leila Cabral, dyrektorka miejscowego zoo, skontaktowała się z Rodriguesem i Pacaccinim przekazując im informację o tajemniczej śmierci pięciu zwierząt w miejscowym ogrodzie zoologicznym, do których doszło na tydzień przed obserwacją pani Clepf.

Kolejne doniesienie pochodziło z maja 1996 r. z Passos – miasta znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów na północ od Varginhii, gdzie dziwna istota miała dopuścić się ataku na jednym z miejscowych mieszkańców. Sprawą zajmował się Paccacini, ale związek tego wydarzenia z pierwotną historią jest wysoce dyskusyjny. Jeszcze inną istotę widzieć miał 21-letni student biologii, który jechał w połowie maja 1996 r. z Tres Coraços do Varginhi.

Inny element z pogranicza ufologicznego folkloru przytrafił się świadkom, od których zaczęła się cała historia o UFO w Varginhii. Wiąże się także z rzekomym nawiedzeniem Liliane i Valquirii a Silva przez tajemniczych „funkcjonariuszy”, o czym

opowiadała ich matka. Miało to miejsce nocą na początku maja 1996 r. Mieli oni naciskać na dziewczęta, aby zmieniły swą wersję dotyczącą historii z obserwowaną istotą, co wiązało się także z wynagrodzeniem związanym z publicznym zaprzeczeniem.

WNIOSKI I DODATKI – OPINIE BRAZYLIJSKICH UFOLOGÓW

W przypadku z Varginhii, podobnie jak w wielu innych (jeśli nie większości incydentów z udziałem UFO), nikt nie postawił ostatecznej kropki nad „i”. Z naszego punktu widzenia, sprawę możemy oceniać jedynie jako odbiorcy, analizując prawdopodobieństwo poszczególnych jej elementów. Jednakże dużą pomocą w wyrobieniu sobie zdania na temat, co właściwie stało się przed 15 laty w Varginhii, mogą pomóc opinie tych, którzy byli znacznie bliżej tych wydarzeń. Oto przegląd opinii brazylijskich ufologów, na temat wydarzenia z Varginhii, które większość z nich, co chyba nie dziwi, przyrównuje do tak samo słynnej, jak i popkulturowej UFO-katastrofy w Roswell. Część z nich może dziwić, część szokować, ale w sumie ujawniają nam one nie tylko złożony charakter, ale i szereg trudności związanych z tą sprawą.

Irene Granchi: „Przypadek ten otwiera nowe pole do badań nad UFO. Wierzę w jego autentyczność, ponieważ rozmawiałam z trzema dziewczynami, które spotkały ową istotę i twierdzą, że nie kłamią. Znam Ubirajarę Rodriguesa od wielu lat i ufam efektom jego pracy.”

Claudeir Covo: „Bez wątpienia, przypadek z Varginhii jest numerem jeden w Brazylii. Powaga, którą wykazują się badacze w procesie gromadzenia informacji na jego temat, dodaje wiarygodności całej ufologii. Jeśli weźmiemy pod uwagę ilość zebranych informacji, bogactwo szczegółów oraz kilkoro szczególnych świadków przekonamy się, że Roswell to przy tym tyle, co nic. Ujawnienie przypadku z Roswell zajęło trzy dekady, zaś o Varginhii mówiło się już w kilka dni po zdarzeniu. Śledztwo zostało bardzo dobrze przeprowadzone, a w naszych rękach znajdują się relacje wojskowych, przeczące

oświadczeniom władzy przekazywanym mediom. Ujawnia nam to istnienie procesu zatajania informacji, choć wojskowi świadkowie wykazali się odwagą przekazując ufologom to, co wiedzą."

Edison Bonaventura Jr.: „To najważniejszy przypadek w brazylijskiej, ale i światowej ufologii, głównie ze względu na jego implikacje. Powiem nawet, że nie może się z nim równać nawet historia z Roswell. Mówię tak, ponieważ wiem, że to co jest wiadome mediom to tylko krótka część całej historii. Trzeba w niej jeszcze wiele dopowiedzieć, ale to się nie stanie, ponieważ wiązałoby się to z ujawnieniem personaliów wojskowych świadków. Z pobudek etycznych, badacze zaangażowani w ten przypadek nie ujawnili wszystkich posiadanych informacji."

Ricardo Varella Correa: „Najważniejsze w tym przypadku są drobne szczegóły łączące w całość informacje z różnych źródeł, które nawzajem się uzupełniają. Dla przykładu, dziwna woń amoniaku towarzyszyła obserwacji trzech kobiet oraz unosiła się w miejskim szpitalu. Musimy wziąć także pod uwagę wielką ruchliwość pojazdów wojskowych, co nie zdarza się tak często. Najdziwniejszym aspektem wydaje się być jednak wygląd napotkanych tam istot, zupełnie różny od opisów pochodzących z innych przypadków. Wiemy bowiem, że istoty spotykane przy okazji obserwacji UFO bywają niekiedy agresywne. W przypadku Varginhi nie spotykamy się z żadną reakcją, co jest unikatem na skalę światową. Jedna z hipotez zasugerowanych przez ufologów mówiła, że mieliśmy do czynienia z rodzajem zwierzęcych żywych sond wysłanych na Ziemię w celu zbierania informacji."

Marco Antonio Petit: „Dowiedziałem się o wszystkim z mediów, ale z czasem skontaktowałem się z Ubirajarą F. Rodriguesem, który powiedział mi o silnym spisku związanym z zatajeniem informacji w sprawie Varginhii. Byłem tam dwukrotnie a raz miałem okazję rozmawiać twarzą w twarz z jednym z wojskowych świadków, który był bezpośrednio zaangażowany w sprawę. Jego

relacja była nadzwyczaj uderzająca i ujawniała wiele szczegółów związanych ze schwyтaniem istoty. Musimy wspierać Paccaciniego i Ubirajarę w dalszych wysiłkach, ponieważ przypadek ten jest unikatowy. Jednak ku naszej ucieche istnieje wiele osób, które nie godzą się na ukrywanie informacji i spontanicznie szukają kontaktu z nami, aby powiedzieć, co wiedzą.”

Eduardo Mondini: „Jestem blisko związany z badaniami nad przypadkiem, wspomagając Ubirajarę i Paccaciniego informacjami z Uniwersytetu Campinas. Wciąż weryfikujemy jego związek z przypadkiem i wierzymy, że w badaniach nad zwłokami istot brał udział Badan Palhares. Nie ma wątpliwości, że istota została przewieziona do uniwersytetu a następnie zbadana. Skontaktowaliśmy się z władzami Instytutu Medycznego i kwatery wojska w Campinas, ale zaprzeczyli oni, że miały miejsce jakiegokolwiek wydarzenia o podobnym charakterze. Jednakże mamy kontakt z wojskowym, który twierdził, że widział dokument potwierdzający obecność w Campinas zwłok ET.”

Daniel Machado de Avila: „Przebywałem w Varginhii przez dwa ostatnie dni lipca 1996 r., przenosząc się potem do Campinas, gdzie rozmawiałem z kilkoma osobami z personelu szpitala, jak i innymi ludźmi, spotykając na każdym kroku zaprzeczenia. Uważam, że przypadek ten nie jest wybitny, gdyż brak w nim jakichkolwiek namacalnych dowodów. Słabe relacje ze strony nastolatków, sekretne wyznania wojskowych i masa plotek to jedyne, czym ta sprawa jest na chwilę obecną.”

KOMENTARZ INFRY

Jak w większości przypadków, swe prawdy mają ufolodzy i władze, które zwyczajnie wszystkiemu zaprzeczyły. Przez 15 lat sprawa z Varginhii zdążyła się już nieco zapętlіć i trudno powiedzieć, czy rzeczywiście przebija Roswell. W skali ufologicznego mitu, Roswell na pewno wygrywa 1:0, ale co z dowodami?

Jak powiedziane zostało wcześniej, analiza wydarzenia z Varginhi z naszego punktu odniesienia polegać może jedynie na ocenie prawdopodobieństwa poszczególnych jego elementów a także wierze w dobre intencje brazylijskich ufologów. Przypadek ten nie odróżnia się od innych przynajmniej pod jednym względem – jest suma wielu czynników, na chwilę obecną bez odpowiedzi. Krytyka Varginhi wiązać się może przede wszystkim z jej kulturowym oddziaływaniem, powielaniem w niej innych elementów znanych z ufologicznego folkloru a także samego charakteru wielu domniemywanych „dowodów”, które mają charakter „przecieków” dotyczących tak samo interesujących, jak i kontrowersyjnych szczegółów, takich jak rzekome filmy czy protokoły z autopsji ciał vargińskich kosmitów.

W odniesieniu do nich, warto czasem przypomnieć sobie, co pisał na ten temat Jacques Vallee podkreślając, że w przypadkach spotkań z UFO i ufologii w ogóle, często najtrudniej odpowiedzieć na najprostsze pytania. W tym przypadku dotyczą one tego, czy domniemani kosmici, jak rasowi survivalowcy, mogliby przetrwać w środowisku mogących być dla nich zabójczym? No i dlaczego zachowali się jak zupełnie ludzcy rozbitkowie?

Ubirajara Rodrigues kończy swą książkę poświęconą Varginhi wyznaniem, że nie możemy w tym przypadku dojść do żadnego konkretnego wniosku, zresztą jak w przypadku większości historii o spotkaniach z UFO. Zatem puenty znowu nie będzie.

Autorzy: Bob Pratt, Cynthia Luce

Opinie brazylijskich ufologów za stroną ufologie.net

Tłumaczenie, komentarz i źródło: [Infra](#)

PRZYPISY INFRA

[1] Taki wyglądał początek jednego z najbardziej intrygujących przypadków w historii ufologii, nazwanego „incydentem w Varginhi” – historii bardzo kontrowersyjnej, niedokończonych i nie wiadomo, w jakim procencie realnej. W artykule tym

opowieść ta zostanie zaprezentowana tak, jak pierwotnie przedstawiali ją brazylijscy badacze i w jakiej wersji jest większości znana. Brak jej niestety finału, a po drodze napotykamy na szereg luk, charakteryzujących niestety większość doniesień z Ameryki Południowej. Ale czy to znak, że nic się tam nie wydarzyło?

[2] Jedno z najczęściej wysuwanych wyjaśnień odnośnie obserwacji dokonanej przez młode kobiety mówi o tym, że napotkały one nie czerwonego rogatego kosmitę, ale chorego umysłowo mężczyznę, miejscowym znanego jako Luizinho, który brudny i przerażony miał kryć się na pustej posesji.

[3] W innych przypadkach pojawiają się nazwiska Augusta i Enrico Rodrigues.

[4] Dr Cesario Lincoln Furtado, który zajmował się leczeniem Chereze przyznał potem, że wszystko zaczęło się od bólu w okolicach odcinka lędźwiowego, do którego dołączyła potem gorączka. Wykonane badania wskazały na ciężkie zatrucie.